

IUS MATRIMONIALE

Ze studiów nad kościelnym prawem małżeńskim

(pod redakcją ks. Wojciecha Góralskiego)

TOM V

LUBLIN 1994

Nihil obstat
Ks. dr Sławomir Nasiorowski

Imprimatur
Ks. Ireneusz Kaczorek
Wikariusz Generalny

Płock, 13.01.1994 r.
Nr 63/94

Redaktor techniczny
mgr Wiesław Kowalski

WYROK SĄDU METROPOLITALNEGO W KATOWICACH CORAM SOBAŃSKI /Z POMINIĘCIEM DATY/ W SPRAWIE O NIEWAŻNOŚĆ MAŁŻEŃSTWA Z TYTUŁU PODSTĘPNEGO WPROWADZENIA W BŁĄD /KAN. 1098/

I. Przebieg sprawy

Powódka H. zawarła związek małżeński z S. Dnia 1. 7. 1991 wpłynęła do Sądu Biskupiego w Katowicach skarga H. o orzeczenie nieważności tego małżeństwa z tytułu symulacji pozwanego. Zaznaczyła też powódka, że małżeństwo *"zostało zawarte w mylnym przeświadczeniu"* o jej ciąży. Pozwany przyznał, że oszukał powódkę, ale podał, że i ona go oszukała, gdy powoływała się na ciążę wiedząc, że w ciąży nie jest. Tak więc przedmiot sporu ustalono w formie pytania: *"Czy zachodzi nieważność małżeństwa stron z tytułu podstępnego wprowadzenia w błąd powódki jak i pozwanego lub symulacji po stronie"*.

II. Stan faktyczny

Według powódki strony znały się od listopada 1987, w styczniu 1988 podjęły współżycie fizyczne, w kwietniu pozwany miał pójść do wojska, dwa tygodnie *"przed tym jak pozwany pokazał mi bilet do wojska"* była u lekarza, a ten powiedział jej, że od 5-6 tygodni jest w ciąży. Przekazała tę wiadomość pozwanemu i - po naradzie z rodzicami - ustalono, że będzie ślub, który pierwotnie planowany był na czas po powrocie pozwanego z wojska, gdyż *"po wojsku miało się okazać, co będzie z naszą znajomością. Cięża zdecydowała o wcześniejszym zawarciu ślubu"* (k.16,3). A do ślubu doszło według powódki w sposób następujący: *"Pod koniec kwietnia pozwany poszedł do wojska. Nie wiedziałam gdzie jest, ponieważ od wyjścia po rozmowie z rodzicami pozwany się nie pokazał. Nie wiedziałam, co dalej robić. Szukałam pozwanego. Dostałam jego adres na WKU i pojechałam z rodzicami dojednostki. Pozwany był zdziwiony, że go odnalazłam. Powiedział, że nie jest jeszcze zdecydowany na ślub, że wszystko wyjaśni się po przysiędze. W czerwcu z siostrą pozwanego pojechaliśmy do pozwanego. Po rozmowie z nim pozwany zgodził się na zawarcie ślubu cywilnego. Kościelnego początkowo nie chciał zawierac. W lipcu pozwany przyjechał do Jastrzębia załatwić formalności w USC. Wobec mnie był czuły, jakby dojrzały. Przepraszał mnie i moich rodziców, że zareagował ucieczką na wiadomość o mojej ciąży. Po połowie lipca była przysięga. Pozwany znów podkreślił, że godzi się tylko na ślub cywilny, że kościelny weźmiemy, kiedy wyjdzie z wojska. Przekonywaliśmy go wszyscy, także jego rodzina, by był też ślub kościelny. Po kilku tygodniach*

pozwany przyjechał do Jastrzębia z wiadomością, że godzi się także na ślub kościelny. Poszliśmy spisać protokół przedślubny. Po wyjeździe pisał do mnie. Przepraszał mnie, wyznawał mi miłość. Jeden z listów jednak otworzyła mama. Pozwany pisał, żebym zrezygnowała ze ślubu, że trudno mi będzie żyć z nim, żebym usunęła ciążę. Treść tego listu znalazła moja mama i siostra pozwanego, której mama go przesłała. O jego treści dowiedziałam się od siostry pozwanego.

Powiedziała mi też, żebym się niczym nie martwiła, że porozmawia z pozwanym. Po połowie sierpnia dowiedziałam się od lekarza, że w ciąży nie jestem, że diagnoza była mylna, że mam zaburzenia hormonalne. Nie wiedziałam co robić, tzn. czy powiedzieć pozwanemu, że nie jestem w ciąży. Wszystko już było przygotowane do ślubu. Było między nami różnie, ale w końcu pozwany zgodził się na ślub i obiecywał, że będzie między nami dobrze. Nikomu więc nie powiedziałam słowa o tym, że nie jestem w ciąży. W takiej sytuacji zawieraliśmy małżeństwo. Liczyłam na to, że będziemy mieli dziecko w przyszłości" (k. 16,3). Między stronami nie było przed ślubem nieporozumień, lecz "wszystko zaczęło się komplikować, kiedy powiedziałam pozwanemu o ciąży. Wyglądało na to, że pozwany nie potrafił się zdecydować na ślub. Sam mi to zresztą powiedział. Później zdecydował się na zawarcie ślubu cywilnego. Do kościelnego przekonałam go ja i obie rodziny. Pozwany powiedział mi, że nie chce ślubu przed ukonczeniem służby wojskowej, bo jest jeszcze coś pilnego, co musi załatwić po wojsku. Nie powiedział mi jednak, o co chodzi, choć pytałam go o to kilkakrotnie. Pozwany mówił, że tylko ze względu na to, że spodziewam się dziecka, decyduje się na wcześniejszy ślub. Nie umiem powiedzieć, czy pozwany był religijny. Jak byliśmy razem, to chodziliśmy do kościoła. Katechizację miał ukończoną, nawet był ministrantem. Sądzę, że pozwany wiedział, czym jest ślub kościelny. Uważam jednak, że pozwany nie ślubował szczerze przy ołtarzu. Brał ten ślub nie z miłości, a tylko ze względu na ciążę. Uważam, że gdybym powiedziała pozwanemu, że nie jestem w ciąży, to do ślubu by nie doszło. Nie powiedziałam mu jednak o tym, bo się bałam reakcji pozwanego. Nie czułam się przy tym winna, bo winnym był lekarz, który postawił złą diagnozę" (k. 17,4).

Jeszcze gdy pozwany służył w wojsku, powódka napisała mu, że nie jest w ciąży. "Pozwany odpisał mi, że jest zaskoczony, że brał ślub ze względu na dziecko, że kiedyś będę żalowała, że go sobie wzięłam, bo on ma trudny charakter" (k.17,7). Tymczasem jednak, w styczniu 1989, powódka "przypadkowo przeglądała dokumenty" pozwanego i wtedy zorientowała się, że pozwany ma dziecko z E.Z., do czego pozwany tego samego dnia się przyznał. Dziecko urodziło się w kwietniu 1988. Od E. dowiedziała się, że pozwany domagał się usunięcia ciąży, a ponieważ tego nie zrobiła, pozwany zostawił ją i zaczął spotykać się z powódką (k.17,5). "Od tego czasu zaczęły się nieporozumienia. Oboje czuliśmy do siebie żal. On miał pretensje, że mu nie powiedziałam, iż nie jestem w ciąży, ja do niego o to, że nie powiedział mi, iż ma dziecko. Gdybym się dowiedziała o tym przed ślubem, nie wyszłabym za pozwanego, nawet gdyby to było tuż przed ślubem. Pozwany krzywdzi mnie, tę kobietę, która przecież też chciała ślubu. Krzywdzi też dziecko. W styczniu 1990 r. pozwany odszedł ode mnie. Do samego końca było między nami współżycie. Od grudnia 1989 r. pozwany zaczął niby jeździć do dziecka, a spotykał się z E. Zaczęły się między nami nieporozumienia. Wiem, że jeszcze w trakcie służby wojskowej pozwany odwiedzał E. Pozwany nie zarzucał mi, że jestem bezpłodna. Po odejściu ode mnie pozwany zamieszkał u E." (k.17,7).

W relacji pozwanego tak doszło do małżeństwa: "Poznaliśmy się z powódką w listopadzie 1987 r. Obojgu zależało nam na tej znajomości. Powódka zapraszała

mnie do siebie. Spotykaliśmy się 2-3 razy w tygodniu. Od początku nie traktowałem poważnie tej znajomości. Miałem wcześniej inną dziewczynę, z którą się pokłóciłem i nie utrzymywałem kontaktu. Można powiedzieć, że jednak ją kochałem. Nie umiem powiedzieć, czy kochałem powódkę - może ją lubiłem. Nie myślałem o małżeństwie z nią, choć 2-3 tygodnie po naszym poznaniu się podjęliśmy współżycie fizyczne. O małżeństwie nie rozmawialiśmy. W kwietniu 1988 r. poszedłem do wojska. Już wcześniej zwniłem się z pracy i wyjechałem ze Śląska. Traktowałem to jako koniec znajomości z pozwaną. Myślałem, że powódka to wiedziała. W maju powódka przyjechała z rodzicami do wojska do G. Powiedziała mi, że jest w 3 miesiącu ciąży. Rodzice powódki nalegali, żebyśmy się pobrali, mówili, że wszystko załatwią. Ja wtedy powiedziałem, że się zastanowię. Nie miałem zamiaru się żenić. Nie wiedziałem, co robić. Po miesiącu powódka znów przyjechała z rodzicami i powiedziała, że już wszystko pozatłatwiali. Uległem wtedy i zgodziłem się na ślub, tak na cywilny i kościelny. Nie pamiętam, by była mowa o ślubie cywilnym tylko. Na ślub zgodziłem się tylko ze względu na ciążę. Nie kochałem powódki. Jednocześnie nie żyłem z kobietą, z którą miałem dziecko. Czulem się zawieszony w próżni, wiedziałem, że muszę podjąć jakiś wybór. Chyba jednak już po załatwieniu spraw ze ślubem napisałem powódce, żeby jeszcze poczekać ze ślubem. Nie przypominam sobie, bym o ciąży wiedział już przed wojskiem. Przed ślubem nie było raczej między nami nieporozumień. Kiedy powódka była w ciąży, nie było między nami współżycia, chyba że w sierpniu, kiedy byłem na przepustce - już nie pamiętam. Kiedy szedłem do ślubu, byłem przekonany, że powódka jest w ciąży. Gdybym wiedział, że jest inaczej, nie żeniłbym się, nawet gdybym się dowiedział o tym w ostatniej chwili. Nie chciałem tego ślubu, zawierałem go tylko ze względu na ciążę. Zdecydowałem się na zawarcie ślubu kościelnego. Powódka pokazywała mi kartę ciąży. Wiedziałem, czym jest ślub kościelny. Nie zakładałem, że rozejdę się z powódką, myślałem, że jakoś się wszystko ułoży. Nie miałem zresztą czasu zastanawiać się nad tym, bo w wojsku żyje się inaczej. Kiedy składałem przysięgę przy ołtarzu, miałem zamiar ją dochować. Pierwszą dziewczynę, E.Z. poznałem w kwietniu 1986 r. Początkowo spotykałem się z nią regularnie. Traktowałem znajomość jak narzeczeństwo. To trwało pół roku. W lipcu 1987 r. E. zaszła w ciążę. Do tego czasu nie było między nami nieporozumień. Później zaczęły się nieporozumienia. Nie chodziło o samą ciążę, choć nie byłem z tego faktu zadowolony. Proponowałem nawet E., by usunęła ciążę. Kiedy E. była w 4-5 miesiącu ciąży, przestałem się z nią spotykać. Nie potrafiliśmy się dogadać. E. ciągle mówiła, że potrafi sobie sama wychować dziecko. Po zerwaniu zacząłem spotykać się z powódką. Miałem wyrzuty sumienia, że zostawiłem E., kochałem ją dalej. Kiedy urodziło się dziecko, dostałem wiadomość do wojska. Poród był 28 kwietnia 1988 r. Nie mówiłem o tej sprawie powódce, ale kiedy powódka była na przysiędze w lipcu, jakby coś podejrzewała. Nie zwracałem na to uwagi. Nie powiedziałem powódce przed ślubem o dziecku. Nie umiem powiedzieć, dlaczego tego nie zrobiłem. Czulem się uwikłany całą tą sytuacją i nie wiedziałem, jak wyjść z tego. Nie wiem, czy doszłoby do ślubu, gdyby powódka dowiedziała się o dziecku przed ślubem. Ja nie starałem się tego ukryć, po prostu nie mówiłem o tym. Wyjaśniam, że od zerwania z E. nie spotykałem się z nią do ślubu. Pojechałem do niej dopiero w poprawiny, ale chciałem tylko zobaczyć dziecko... W listopadzie na poligonie dostałem list powódki. Miała ona rodzić w tym czasie. W liście napisała mi, że w 8 miesiącu ciąży poroniła, że dziecko urodziło się martwe. Wyjaśniam, że po powódce nie było za bardzo widać ciąży, choć trochę

miała brzuch. Do kwietnia lub maja 1989r. byłem przekonany, że powódka poroniła. Powódka była wtedy u mojej mamy, mama wzięła ją na rozmowę i wtedy wyjaśniło się, że przez 3 miesiące lekarz był przekonany, że powódka jest w ciąży, wystawił jej kartę ciąży, a później stwierdzono, że to była pomyłka. Powódka już przed ślubem wiedziała, że nie jest w ciąży. Wyjaśniam, że kiedy dostałem list powódki o poronieniu, wszystko jakoś stało się dla mnie obojętne. Czuję się jakoś oszukany, nawet miałem takie myśli, że w ogóle z ciążą to było kłamstwo. Później były o to między nami nieporozumienia. O to była pierwsza w ogóle kłótnia. Powiedziała powódce, że mnie oszukała. Od tego czasu wszystko się między nami zepsuło. Wyjaśniam, że krótko po ślubie, chyba miesiąc, powódka dowiedziała się o dziecku. Chybaja jej o tym powiedziałem. Powódka przyjęła to chyba normalnie, powiedziała, że będę płacił tej kobiecie alimenty. Miała do mnie pretensje, ale to nie było aż takie ostre" (k. 18-19, 3-7).

Zeznania świadków, tj. matki powódki, matki pozwanego, siostry pozwanego oraz potwierdzają (1) że powódka zorientowała się przed ślubem, iż nie jest w ciąży, (2) utrzymywała pozwanego w świadomości, że jest w ciąży - przy czym decyzję o ślubie powziął pozwany po rozmowie z powódką i jej rodzicami, (3) pozwany miał dziecko z inną kobietą, które urodziło się pół roku przed ślubem. 4) pozwany zataił swe ojcostwo przed powódką. Tak np. matka powódki zeznaje: *"Córka jeszcze przed weselem wiedziała, że nie jest w ciąży. Ja się dowiedziałam o tym dopiero po weselu - córka mnie się też nie przyznała. Pozwany też dopiero po ślubie dowiedział się o wszystkim. Wątpię, by pozwany żenił się z córką, gdyby wiedział, że nie jest w ciąży. Nie wiem, dlaczego córka mu wszystkiego nie powiedziała. Ona chyba była młoda i głupia. Myśmy pozwanego nie zmuszali do ślubu. Kiedy zajechaliśmy do pozwanego do wojska, chciał najpierw tylko ślubu cywilnego. U nas w rodzinie wszyscy nauczeni byli, że bierze się ślub kościelny. Nie nakłanialiśmy pozwanego jednak do ślubu kościelnego. On się zgodził. Nie wiem czy pozwany szczerze ślubował przy ołtarzu. Nic przed ślubem nie wskazywało, że może nie traktować ślubu poważnie. Ja dopiero pół roku po ślubie dowiedziałam się, że pozwany ma dziecko z inną kobietą" (k. 25,4).*

A matka pozwanego podaje : *"S. w ogóle nie chciał małżeństwa. Był zaszokowany. Powodem niechęci zawarcia małżeństwa był uczuciowy związek z inną dziewczyną. Powodem zawarcia małżeństwa z H. było częściowe zerwanie kontaktu z E. S. starał się odwlec termin ślubu, jednakże H. z rodziną nalegała załatwiając wszelkie formalności. H. faktycznie nie była w ciąży. S. był do samego ślubu przekonany o ciąży H. Gdyby H. nie była w ciąży, S. na pewno nie ożeniłby się. Uważam tak na podstawie relacji S. Również ja, matka, i nasza rodzina nakłanialiśmy go do zawarcia małżeństwa, oferując także pomoc materialną" (k.40,4).*

Nie bez znaczenia w postępowaniu dowodowym pozostaje też opinia środowiska, wedle której powódka i jej matka *"na wszelki sposób" dążyły do zawarcia tego małżeństwa i załatwienia związanych z tym spraw. Czytamy też : "Były plotki, że okłamywała narzeczonego, że jest w ciąży. Są to jednak tylko plotki" (k.52).* W protokole przedślubnym odnotowano : *"Cięża nie stanowi przymusu, lecz jedynie przyspiesza zawarcie małżeństwa" (k.46).*

III. Analiza prawna:

Przystępując do prawnej analizy materiału dowodowego trzeba najpierw stwierdzić, że brak podstaw do przyjęcia, by pozwany symulował zezwolenie małżeńskie. Czuł się *"uwikłany całą tą sytuacją"*, ale wyraźnie stwierdza, że miał zamiar dochować przysięgi małżeńskiej. To podkreśla zastosowanie k. 1101 par. 2, wedle którego małżeństwo jest nieważne, jeśli (przynajmniej) jedna ze stron pozytywnym aktem woli wyklucza małżeństwo lub jakiś istotny element lub przymiot. Odpowiedź na pytanie o nieważność małżeństwa z tytułu symulacji pozwanego może być tylko negatywna.

Znacznie bardziej złożone jest pytanie o nieważność małżeństwa z tytułu podstępnego wprowadzenia w błąd. Odnośny kanon brzmi: *"Kto zawiera małżeństwo zwiedziony podstępem dokonany dla uzyskania zgody małżeńskiej, a dotyczącym jakiegoś przymiotu drugiej strony, który ze swej natury może poważnie zakłócić wspólnotę życia małżeńskiego, zawiera je nieważnie"* (k.1098).

Zgodnie z cytowanym kanonem małżeństwo jest nieważne, gdy (łącznie):

1. Zawierający je został wprowadzony w błąd odnośnie do jakiegoś przymiotu drugiej strony. Nie ma znaczenia, kto wprowadził w błąd (partner czy osoba trzecia).

2. Wprowadzenie w błąd zostało dokonane podstępnie, tzn. przez kłamstwo, stworzenie pozorów, a także przez przemilczenie faktów, których ujawnienie było obowiązkiem osoby zatajającej.

3. Podstępne wprowadzenie w błąd zostało dokonane dla uzyskania zgody małżeńskiej. Oznacza to, że wprowadzający w błąd zakłada, iż osoba wprowadzona w błąd nie zawarłaby małżeństwa, gdyby знаła prawdziwy stan rzeczy. Założenie takie może być błędne, decydujący - według brzmienia kanonu - pozostaje punkt widzenia osoby wprowadzającej w błąd.

4. Przymiot, co do którego podstępnie wprowadzono w błąd, jest tego rodzaju, że ze swej natury może poważnie zakłócić wspólnotę życia małżeńskiego.

Specyfiką rozpatrywanej sprawy jest to, że według przedmiotu sporu przyczyna nieważności małżeństwa, o której w k. 1098, zachodzi po obydwu stronach: każda z nich podstępnie wprowadziła drugą w błąd dla uzyskania zezwolenia małżeńskiego. Logicznie należałoby zauważyć, że skoro każda wprowadzała w błąd dla uzyskania zezwolenia małżeńskiego, to znaczy, że każda z nich chciała tego małżeństwa. Po cóż więc trzeba było wprowadzać w błąd? Czy w ogóle może k. 1098 znaleźć zastosowanie, jeśli obydwie strony tak bardzo chciały małżeństwa, że uznały za konieczne wprowadzić drugą w błąd?

Sąd uznaje za udowodnione, (1) że powódka wprowadziła pozwanego w błąd przez to, że utrzymywała go w świadomości w niezgodnym z rzeczywistym stanem rzeczy przekonaniu, iż jest w ciąży, oraz (2) że pozwany zataił przed powódką fakt, iż w czasie ich znajomości przedślubnej urodziło się dziecko poczęte z nim przez inną kobietę przed nawiązaniem znajomości z powódką.

Obydwie zataiły więc pewne fakty - z tym, że zachodzi tutaj różnica: powódka najpierw - w dobrej wierze - zakomunikowała pozwanemu, iż jest w ciąży, a zorientowawszy się, iż to nieprawda nadal potrzymywała go w tym błędnym przekonaniu, natomiast pozwany po prostu nie wyjawiał faktu o który nie był pytany.

Dziś obydwie strony twierdzą, że znając faktyczny stan rzeczy nie zawarłby małżeństwa. Istotne dla sprawy jest natomiast ówczesne przekonanie każdej ze stron o tym, czy druga znając faktyczny stan rzeczy zawarłaby małżeństwo.

Powódka zdawała sobie sprawę, iż pozwanemu niełatwo było zdecydować się na ślub: dowiedziawszy się o ciąży ukrywał adres, trzeba było nalegać rodziców jednej i drugiej strony, nie okazywał żadnego entuzjazmu. Cięża przesądziła o jego decyzji, przyznanie, iż stwierdzenie ciąży było pomyłką, musiało w oczach powódki grozić przynajmniej odsunięciem terminu ślubu. Zatajenie faktycznego stanu rzeczy, utrzymywanie pozwanego w przekonaniu o ciąży było przeto działaniem podstępny, podjętym w obawie przed odwołaniem lub odłożeniem ślubu.

Inaczej pozwany. On powódki nie musiał wprowadzać w błąd, zbyt oczywiste było, iż zależy jej na ślubie. Postawić można pytanie odwrotne: dlaczego pozwany nie ujawnił swego ojcostwa? Mógł przecież liczyć na to, że powódka zniechęci się i mimo ciąży zrezygnuje ze ślubu. Odpowiedzi na to pytanie pozwany nie potrafił udzielić do dziś. Do dziś też nie wie, czy powódka wyszłaby za niego wiedząc o jego przedślubnym dziecku. On po prostu nie mówił o tym, że ma dziecko. W ogóle nie wykazywał większej aktywności, biernie pozwalał toczyć się wydarzeniom, nie zastanawiał się - *"w wojsku żyje się inaczej"*.

Powódka, zorientowawszy się, że jej informacje o ciąży są błędne, miała moralny obowiązek powiadomić pozwanego o pomyłce lekarskiej. Czy również pozwany miał moralny obowiązek wyjawienia faktu swego ojcostwa? Zdaniem Sądu obowiązek taki istniał. Z ojcostwem wiązą się bowiem naturalne zobowiązania, zarówno duchowe jak i materialne, które rzutują na wspólnotę małżeńską (kontakty z dzieckiem i tym samym z jego matką, zobowiązania alimentacyjne). Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na k.1071 par. 1 n. 2, wymagający zezwolenia ordynariusza miejsca na asystowanie przy zawieraniu małżeństwa osoby *"którą wiążą naturalne obowiązki wobec innej strony lub wobec dzieci, wynikające z poprzedniego związku"*. Dyspozycja ta zakłada obowiązek wyjawienia istnienia osób, wobec których te zobowiązania zaciągnięto. Na pozwanym obowiązek taki ciążył tym bardziej, że dziecko urodziło się w czasie trwania znajomości przedślubnej i zobowiązania wobec niego obarczały pozwanego na długie lata. Pozwany przemilczał fakt, o którym powódka miała prawo wiedzieć. Ale czy tym samym działał podstępnie? Pozwany nie okłamał powódki, gdyż nie był pytany, czy jest ojcem dziecka z inną dziewczyną. Samo przemilczenie można by uznać za podstępne wtedy, gdyby dotyczyło faktów zdarzających się wyjątkowo, takich, na które trudno wpaść, by mogły się zdarzyć. Zdaniem Sądu w rozpatrywanej sprawie rzecz ma się inaczej. Wprawdzie powódka w ogóle nie przypuszczała, by pozwany już mógł być ojcem (dlatego - zajęta przyspieszeniem ślubu - nie pytała się o ewentualne ojcostwo), ale nie mamy do czynienia z sytuacją wyjątkową. Współcześnie nie można bowiem - niestety - założyć wstrzemięźliwości seksualnej młodych ludzi jako sytuację zwyczajną. Jej brak - niestety - nie jest czymś wyjątkowym (strony również dowiodły tego przed ślubem) i w świetle tego doświadczenia ogólnego i własnego powódki nie miała faktycznych podstaw do założenia, iż pozwany był człowiekiem wstrzemięźliwym. Wprawdzie powódka czuła się wprowadzona w błąd nie odnośnie do wcześniejszych kontaktów płciowych pozwanego z inną dziewczyną, lecz jego ojcostwa, ale chociażby własne doświadczenie (przekonanie o ciąży) nakazywałyby jej - mimo młodego wieku - łączyć te sprawy. Dlatego - zdaniem Sądu - można mówić o wprowadzeniu powódki w błąd przez przemilczenie, ale nie o podstępne. Pozwany po prostu milczał. Nie ma też podstaw do przyjęcia, by był o to pytany przy protokole przedślubnym.

Podstępne wprowadzenie w błąd, dokonane dla uzyskania zezwolenia

małżeńskiego, wtedy powoduje nieważność, gdy dotyczy przymiotu mogącego ze swej natury poważnie zakłócić wspólnotę życia małżeńskiego. Podczas gdy ocena, czy zachodzi konieczność wprowadzenia w błąd, zależy od osoby wprowadzającej podstępnie w błąd, to ocena, czy odnośny przymiot może zakłócić wspólnotę życia, jest bardziej złożona. Przymiot to coś obiektywnego, istniejącego niezależnie od jego oceny. Ponieważ kanon 1098 mówi o przymiocie mającym "z natury swojej" zakłócić wspólnotę życia, nie może chodzić o drobiazgi drażniące jedynie wskutek upodobań czy kaprysów jednej ze stron. Z drugiej jednak strony sensowna interpretacja k.1098 nie może domagać się, by chodziło o przymiot, który "jako taki" może zakłócić każdą wspólnotę małżeńską - sprowadzałoby się wtedy do przymiotów uniemożliwiających realizację istotnych przymiotów małżeństwa. Dlatego k. 1098 wymaga interpretacji w kontekście określonego małżeństwa, co znaczy, że dla stwierdzenia, czy przymiot jakiś może poważnie zakłócić wspólnotę małżeńską, trzeba uwzględnić nie tylko aspekty obiektywne, lecz również subiektywne. Nawet przymioty obiektywne oceniane jako mogące zakłócić wspólnotę (np. bezpłodność) nie dla wszystkich muszą mieć takie znaczenie. Z kolei przymioty uznawane przez wielu za błahe, mogą mieć dla niektórych osób znaczenie duże. Docenia to k. 1097 § 2 mówiący o przymiocie wprost i bezpośrednio zamierzonym. Tym większą wagę trzeba przypisać subiektywnej ocenie wtedy, gdy chodzi o przymiot, co do którego wprowadzono w błąd.

Aplikacja k. 1098 wymaga też wyjaśnienia samego terminu "przymiot" (osoby). Termin ten oddaje łacińskie "qualitas" zawierające treść szerszą aniżeli ta, którą oddaje się zwykłymi przymiotnikami. Chodzi o pewną "jakość" osoby, spowodowaną niekoniecznie jej osobistymi cechami, lecz także okolicznościami czy wydarzeniami z jej życia. Tą jedność nie zawsze da się ująć przymiotnikiem: np. aktualna ciąża da się ująć przymiotnikowo ("*kobieta ciężarna*"), ojcostwo w ten sposób ująć się nie da. A w jednym i drugim przypadku można mówić o przymiocie w rozumieniu k. 1098.

Dziś obydwie strony uważają, że zostały oszukane, każda z nich twierdzi, że były to sprawy tak ważne, iż gdyby o nich wiedziała, nie zawarłaby małżeństwa.

Obiektywnie rzecz biorąc dziecka pozamałżeńskiego może zakłócić wspólnotę życia małżeńskiego. Dla powódki jednak większe znaczenie wydawały się mieć kontakty pozwanego z matką dziecka (dlatego zaskarżyła małżeństwo z tytułu symulacji), raczej z tego powodu poczuła się oszukana (i oszukiwana). Nie można wykluczyć, że gdyby wiedziała o dziecku pozwanego to zorientowałaby się, iż nie jest w ciąży, zrezygnowałaby z małżeństwa. Ale to tylko przypuszczenie (pozwany zeznaje, że powódka przypadkowo odkryła ojcostwo pozwanego przyjęła spokojnie - k. 19,7), które musi ustąpić wobec zdecydowanego dążenia powódki do małżeństwa, które nie tylko pozwanemu, ale nikomu - nawet własnej matce - nie zwierzyła się, że naprawdę to ona w ciąży nie jest. Dlatego jej (dzisiejsze) zeznania, że gdyby wiedziała o dziecku pozwanego, nie zawarłaby małżeństwa, nie uzasadniają zastosowania k. 1098 do powódki. Nie można powiedzieć o powódce, że zawierała małżeństwo "*zwiadzona podstępem*".

Inny wniosek wyciąga Sąd w odniesieniu do pozwanego. Ciąża, której on miał być sprawcą, była przesądzającym motywem zawarcia przezeń małżeństwa. Macierzyństwo to obiektywnie i subiektywnie (z punktu widzenia pozwanego) ważny przymiot osoby, tak ważny, że - jak uczy doświadczenie - może on, jeśli stał się przedmiotem podstępu, poważnie zakłócić wspólnotę życia małżeńskiego. Właśnie co do tego przymiotu pozwany został wprowadzony w błąd. Bez znaczenia

pozostaje dla sprawy hipotetyczny rozwój wypadków: co by było, gdyby powódka nie została fałszywie poinformowana przez lekarza o ciąży. Sama powódka zeznaje, że dopiero po wojsku miało się okazać, co będzie dalej ze znajomością stron. Faktem jest, że pozwany poszedł do ślubu utrzymywany fałszywie przez powódkę w przekonaniu o przymocie, który wtedy nie istniał.

Ustosunkowując się na płaszczyźnie prawnej do sygnalizowanego wyżej, specyficznego dla rozpatrywanej sprawy, pytania Sąd dostrzega, że może zachodzić równoczesne obustronne i wzajemne podstępne wprowadzenie w błąd. Każda ze stron może bowiem uważać, że gdyby druga znała odnośny przymiot, nie zawarłaby małżeństwa i konsekwentnie uznać wprowadzenie w błąd za konieczne dla uzyskania zezwolenia małżeńskiego. Nie ma znaczenia dla aplikacji k. 1098, czy przekonanie to było słuszne. W rozpatrywanej sprawie podstępne działanie miało miejsce po stronie powódki, o działaniu pozwanego trudno to powiedzieć. Ponadto: wprawdzie z dzisiejszej perspektywy każda ze stron uważa, że nie zawierałaby małżeństwa, gdyby znała faktyczny stan rzeczy, ale pewność co do tego Sąd osiągnął jedynie w odniesieniu do pozwanego. Sąd nie ma też wątpliwości, że pozwanego wprowadzono w błąd co do przymiotu mogącego ze swej natury poważnie zakłócić wspólnotę życia małżeńskiego.

Wobec powyższego Sąd Metropolitalny konkluduje: (1) nie udowodniono nieważności małżeństwa z tytułu symulacji pozwanego; (2) nie udowodniono nieważności małżeństwa z tytułu podstępnego wprowadzenia powódki w błąd przez pozwanego; (3) udowodniono nieważność małżeństwa z tytułu podstępnego wprowadzenia pozwanego w błąd przez powódkę. Tym samym Sąd Metropolitalny stwierdza, że

u d o w o d n i o

nieważność małżeństwa.

**LA SENTENZA DEL TRIBUNALE
METROPOLITANO DI KATOWICE /POLONIA/
CORAM SOBAŃSKI NELLA CAUSA DI NULLITÁ
DEL MATRIMONIO DAL TITOLO DELLA
INCAPACITÁ DI ASSUMERE LE OBBLIGAZIONI
ESSENZIALI DEL MATRIMONIO /CAN. 1095, N. 3/.**

Sommario

Il tribunale Metropolitano di Katowice ha pronuziato la sentenza affermativa /"constat de nullitae matrimonii"/ nella causa di nullita del matrimonio accusato dal titolo della incapacita di assumere le obbligazioni essenziali del matrimonio. La sentenza stessa viene pubblicata "in extenso".